Nr. 9. Kraków, Wrzesień 1917. Rok II.

KOBIETA POLSKA

Pismo „Związku katol. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących".

PRENUMERATA: roczna . . . . 2 K.
„ półroczna . . . . 1 K.

OGŁOSZENIA (inseraty) umieszcza się po cenie 30 hal. od wiersza petitem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2.

ADAMOWA MROZOWICKA.

Stowarzyszona wobec swej miejscowości rodzinnej.

Nasze Stowarzyszenia pracownic i dziewcząt katolickich w pracy swej i działalności uwzględniały przeważnie dotychczas cel jedyny, którym było: podnieść się na duchu, podnieść się oświatą, wyrobieniem praktycznem, samopomocą, dlatego, aby lepiej wypełnić swe obowiązki, lepiej służyć Bogu i Ojczyźnie. Cel to nasz najpiękniejszy; ogniem rozpala serca naszych stowarzyszonych, pobudza je do pracy nad sobą, przyświeca im złocistą nadzieją: „Będę człowiekiem, nie „lalką bez duszy". Stanę się miłą Bogu, a Polsce, Ojczyźnie mojej pożyteczną".

Cel ten pozostanie zawsze naszą gwiazdą przewodnią, jednak w miarę wyrobienia wewnętrznego, w miarę rozwoju wszechstronnego naszych Stowarzyszeń, coraz więcej promieni strzeli z tej gwiazdy smugą świetlaną, coraz szersze rozjaśni ona kręgi, praca i działalność nasza rozszerzyć się musi i nadewszystko przenieść się musi z siebie na drugich.

Dotąd drogie stowarzyszone pracowałyście nad sobą i przeważnie tylko dla siebie. Wy same, wasze własne wyrobienie, oświata i korzyść, stanowiłyście dla siebie cel i tak być musi zawsze z początku, gdy jednak Stowarzyszenie dłużej już istnieje, skarbami otrzymanemi uczy się już zaraz dzielić z drugimi.

Życie w Stowarzyszeniu — to nauka życia; w Stowarzyszeniu samem trzeba się już uczyć, jak pełnić przykazanie Boże: miłuj bliźniego, jak siebie samego. W Stowarzyszeniu samem trzeba się już wprawiać i uczyć tego, jak trzeba nietylko brać, lecz i dawać; w jaki sposób służyć Bogu między ludźmi — na naszej polskiej ziemi.

W jakiż to sposób, drogie stowarzyszone, możecie już dzisiaj być pożytecznemi, jak przez Stowarzyszenie pracować dla Pana Boga i naszego kraju?

Miejscowość, gdzie człowiek mieszka, jest tą jakby placówką, na której Bóg go postawił. Tam ma pracować, tam Jemu służyć. Pierwszy więc obowiązek, pierwsze pole działania, to nasze miasto, czy też wieś rodzinna. Gdy w jakiejś miejscowości powstaje Stowarzyszenie dziewcząt — oczy wszystkich nań się zwracają. „Co też to będzie — pytają rodzice i poważniejsi gospodarze — czy aby pożytek prawdziwy z tej nowości?". Z troskliwością i niepokojem was śledzą, bo to Stowarzyszenie wasze tak, jak i wy, drogie dziewczęta, jesteście jakby własnością waszej miejscowości rodzinnej, obowiązki wobec niej macie.

Stowarzyszenie musi żyć słońcem swojej wsi czy miasta. Słońcem, które świeci jasnym przykładem i grzeje ciepłem swej miłości i swoich dobrych czynów. Jeśli kochacie waszą miejscowość, trzeba to czynem okazać. Całą wieś można łatwo podzielić na sekcye między sobą. Kilka dziewcząt mieszkających w jednej części wsi, bierze najbliższe chaty, aby im się stać tem słoneczkiem dobrem i czuwa nad tem, czemby się mogły stać użyteczne. Może w tych chatach jest jakaś chora staruszka bez opieki, której niema kto usłużyć? Dziewczęta ze Stowarzyszenia zatroszczą się o to, aby na zmianę, naturalnie o ile obowiązki im pozwolą, kolejno zająć się biedaczką. Może jest jakaś bardzo biedna rodzina, maleńkie dzieci bez odzieży i chleba? Na najbliższem zebraniu przy „wnioskach członków" każda opowie o swoich ubogich, jakąś cząstkę dochodów z kasy własnej przeznaczą stowarzyszone na otarcie łez swoim najbiedniejszym. Od nędzy materyalnej stokroć boleśniejsza jest nędza moralna, a jakże często z nią się stykacie: tu gorsząca niezgoda w rodzinie, tam bezbożność, niewiara, ówdzie sierotka krzywdzona przez złą macochę — wszędzie można i trzeba z dobrem słowem, pełnem miłości i poszanowania dla starszych łagodzić waśnie, usłużyć i pomódz na ile można. Tu list napisać i zaadresować komuś, co nie umie; tam ranę obwiązać i zmienić okład tak, jak nauczono na zebraniu; ówdzie skroić dziecku sukienkę czy fartuszek; gdzieindziej odwiedzić chorego, poczytać mu, opowiedzieć coś ciekawego usłyszanego w Stowarzyszeniu. Sposobności tysiące, aby czynić dobrze, ale czynić to systematycznie, porządnie, porozumiawszy się z koleżankami, poradziwszy przedewszystkiem księdza patrona. Młodość i niedoświadczenie przy najlepszej woli nieraz zamiast pomódz, popsuje sprawę; dlatego chcąc się stać naprawdę pożytecznemi we wsi swojej, nie można, by każda z osobna na własną rękę „apostołką" się stawała; ale na zebraniach wspólnie z tymi, którzy kierują Stowarzyszeniem, omówić, co i jak uczynić, aby dobre chęci, dobre owoce przyniosły. Nie bójmy się, że Stowarzyszenie przestanie wówczas być tem, czem być powinno — waszą ostoją, opieką i jakby kuźnią waszych charakterów; że się to utworzy jakaś dobroczynna instytucya, czy coś w tym ro

dzaju, a wasze własne wyrobienie w kąt pójdzie — przy dobrej woli, rozumnem, harmonijnem połączeniem wszystkich obowiązków — dobrze będzie i jak to mówią i wilk będzie syty i owca cała. Kochać bliźnich i im służyć, trzeba nam się uczyć od wczesnej młodości: „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci". Łatwiej wyrwać z egoizmu młodość, niż wiek dojrzały, kiedy przełamać się trudniej, tak jak łatwiej nagiąć w dobrą stronę drzewko młodziutkie, niż wyrośnięte. Mógłby kto zarzucić, że nie macie czasu zajmować się biedami waszej wsi rodzinnej, bo dzień cały od świtu do wieczora czy to w fabryce, czy przy innej pracy zajęty. Jednak na to nie wiele czasu potrzeba. Wszak i najciężej pracujące nie żyją w takiem odosobnieniu, przeciwnie, znają wieś całą, chodzą na wszystkie wesela, chrzciny i pogrzeby, o wszystkich wszystko wiedzą, więc tylko to uświęćmy czynem dobrym, miłym Bogu. W wielu Stowarzyszeniach istnieją kółka Komunii św. wynagradzającej. Jakże pięknym byłby zwyczaj, by każde Stowarzyszenie związało się w takie kółko i codzień jedna za wieś swoją, za parafię swoją niosła Bogu wyłączne wynagrodzenie, za obrazę w niej wyrządzoną, dziękczynienie za tyle łask i dobrodziejstw, któremi Bóg nas nieustannie obdarza, a za które dziękować najczęściej zaniedbujemy. Rozszerzmy serca nasze, drogie siostry stowarzyszone, a szerszym strumieniem łask błogosławieństwo Boże na nas spływać będzie.

Zebranie miesięczne.

Występ Kółka śpiewackiego.

Dziewczęta lubią śpiewać i lubią słuchać śpiewu. Śpiewają w pojedynkę, zbierają się po kilka i czy to przy pracy w polu, czy w fabryce rozlega się piosenka. Zawodzi jedna, a za nią zrywa się melodya coraz to silniejsza, bo nawet te, które do śpiewania nie miały początkowo ochoty, po kilku słowach pieśni dają się porwać jej urokiem. I płynie jedna piosnka po drugiej, pobożna, narodowa, i te, których wciąż taka moc wyrasta, jako te pierwiosnki, nie wiedzieć kiedy i skąd.

Pieśń skraca dłużący się czas pasterce na polu, przy piosence jakoś raźniej idzie robota, choćby taka nudna, jak tarcie ziarna na młynkach, a już bez pieśni nie obejdzie się żadne zdarzenie radosne. I nie dziw, bo człowiek smutny płacze, a gdy mu wesoło, śpiewa.

Lubią też słuchać śpiewu. Oto lada dziadek na odpuście wyciągnie swoje nuty, a już koło niego gromadka, i dziadkowi się darzy i nawzdychają się dosyć ludziska, choćby śpiewał tylko o tych sierotkach, którym drzewo ojca w lesie zabiło. Nie obejdzie się wtedy bez zazdrości sąsiadów, którzy tylko swoje kulasy pokazują i nie potrafią nic więcej poza dziadowskim jękiem „litościwa osobo!"

Śpiew roztrzęsie wszelkie żałości, że się powoli rozlazą, jak ta mgła ciężka, śpiew ucisza skomlące dzieciątko, udobrucha i rozrusza starego. Niech on będzie cichuśki, że jeno go sam człowiek słyszy, niech się niesie kiedyindziej daleko i szeroko, nigdy się nie uprzykrzy, nigdy go zawiele.

Nasze Stowarzyszenia powstają wśród śpiewu. Na pierwszych zebraniach śpiewa się wszystkie znane pieśni, idzie coraz równiej i składniej, ponad całą gromadą wybijają się głosy dźwięczniejsze, zaczyna brakować pieśni, wyłania się tem samem potrzeba stworzenia Kółka śpiewackiego. Zbierze się wkrótce odpowiednia liczba chętnych dziewcząt, uproszą jedną z pań na kierowniczkę i wkrótce na jednem z zebrań wpisuje się w program punkt: „występ Kółka śpiewackiego". Zdawałoby się, że dziewczęta będą się cisnąć do Kółka śpiewackiego. Tak bywa początkowo. Po kilku miesiącach zostają tylko te, które prawdziwie śpiew kochają. Jedne zupełnie nie nadają się do

Św. Jerzy, patron zwycięstwa.

(Według Ernesta Hello).

Często widujemy na naszych przydrożnych figurach rycerza, który siedząc na wspierającym się rumaku, dzidą przebija straszliwego smoka. To św. Jerzy, patron zwycięstwa.

Rodzice jego byli chrześcijanami. Urodził się w r. 280. Były to czasy, w których ludzie nie znali jeszcze prawdziwego Boga; wszędzie panowało bałwochwalstwo. Szatan rządził światem. Chrześcijanie kryć się musieli pod ziemię w katakumby, przed srogiem prześladowaniem.

Ojciec Jerzego poniósł śmierć męczeńską. Matka wychowała chłopca. Gdy miał lat 17 został żołnierzem rzymskim. Odznaczał się bohaterską odwagą we wszystkich bitwach; został trybunem.

Było to w okolicach Beyrutu, w Azyi mniejszej. Niedaleko od miasta, w wielkiem jeziorze, żył smok, wyziewami swymi zapowietrzając okolicę. By głód zaspokoić, wyłaził z wód, porywał ludzi i zwierzęta. Postanowiono codzień składać mu w ofierze po 2 owieczki. Owieczek zabrakło wkrótce.

Chowano wtedy po świątyniach wróżki, które, mocą złego ducha wróżyły o przyszłości lub rady dawały. Nazywano to wyrocznią i słuchano ślepo.

Wyrocznia zapytana, rozkazała rzucać smokowi na pożarcie ofiary ludzkie, losem wskazane. Szły na śmierć dzieci i pacholęta; nareszcie los padł na córkę królewską, piękną i dobrą Małgorzatę. Król odmówił wydania córki. Lud wzburzony otoczył zamek, grożąc podpaleniem. Król ustąpił. Królewnę, ubraną w odświętne szaty, zawiedziono nad jezioro. Zalana łzami, oparta o skałę, tuląc owieczkę, czekała śmierci. Smok miał rozszarpać dwie owieczki naraz. W tem nadjeżdża św. Jerzy. Widząc dziewicę we łzach tonącą, zeskakuje z rumaka i pyta o łez tych przyczynę. Królewna opowiada rycerzowi swe dzieje. Naraz woda zawrzała, smok się ciska, podnosi olbrzymie wały. Straszliwe świsty rozbrzmiewają w powietrzu, dziewica wydaje okrzyk przerażenia.

„Nie trwóż się!" — woła święty bohater. Wskakuje na koń, Bogu się poleca, rzuca się na potwora, przebijając go dzidą i składa jego cielsko u stóp królewny.

„Teraz odepnij swój pasek i załóż na szyję potwora" — rzecze do niej. I królewna przyprowadziła smoka do miasta. Lud z okrzykami wdzięczności otoczył zwycięzcę. Lecz św. Jerzemu nie chodziło o chwałę własną, jeno o chwałę Chrystusa. „Dobiję smoka, jednak pod warunkiem, że przyjmiecie wiarę chrześcijańską" — zawołał. Król wraz z 20 tysiącami ludzi przyjął chrzest św.

Król chciał obsypać Jerzego złotem i królestwem z nim się podzielić, lecz Święty rozdał skarby ubogim, królowi się pokłonił, a poleciwszy jego opiece wszystkich nieszczęśliwych i biednych w krainie, powrócił do swej ojczyzny, do Rzymu.

Kółka, bo nie mają odpowiedniego głosu, inne nie mają czasu uczęszczać na próby, inne wreszcie chciałyby występować na zebraniach, ale nie są pilne i nie mają wytrwałości w nauce. Zdaje się im, że wystarczy stanąć za innemi i jakoś tam pójdzie. Tymczasem śpiew, zwłaszcza na dwa głosy, jeżeli ma być pięknym, równym, wymaga szeregu prób i t. zw. zęśpiewania się wzajemnego. Lenistwo nie da się ukryć, a ufność we własne siły i piękny głos, nietylko zdradzi się przy występie, ale popsuje pracę innych. Jedna zgłoska zaśpiewana dłużej lub krócej, ciszej lub głośniej, niżej lub wyżej, już psuje melodyę, stowarzyszone zaś na zebraniu zaczynają się oglądać i pytać, która to śpiewaczka myli innym. Gdyby się to zaś zdarzyło przy występie w kościele, toby wstyd przeszedł na całe Kółko śpiewackie, a dziewczęta chętne i pilne słusznie miałyby żal do tych zarozumiałych koleżanek, które bez nauki chciałyby się popisywać.

Aby tego uniknąć, każde Kółko śpiewackie powinno mieć swoją przełożoną i sekretarkę, któreby czuwały nad tem, by członkinie uczęszczały regularnie na próby, zapisywały obecne, porozumiewały się z panią kierowniczką co do czasu próby i pieśni, jakie mają być piewane, miały w opiece śpiewniki i nuty i zdawały sprawozdanie o rozwoju Kółka Wydziałowi.

Kółka śpiewackie mają za zadanie wyuczyć się poprawnie śpiewać pieśni znane i wyćwiczyć pieśni nowe. Zazwyczaj chcą dziewczęta śpiewać ciągle nowe, nieznane w okolicy pieśni. Zabiera to wiele czasu. Urządza się wtedy próby za długie i za często. Czy nie lepiejby było urządzać próby po 3 kwadranse raz lub dwa razy tygodniowo, aniżeli całe godziny i to prawie co dzień męczyć i siebie i kierowniczkę i sprowadzać narzekanie rodziców, że dziewczęta tyle czasu spędzają poza domem? Stowarzyszenie nie zawiązuje się na miesiąc, ani rok, będzie dość czasu na uczenie się, gdy tylko będzie zapał i pilność.

Na zebraniu miesięcznem nie żąda się od Kółka, aby śpiewało godzinę i ciągle nowe piosenki. Wystarczy jedna świeżo wyuczona lub dwie, inne mogą być powtórzone z dawniej śpiewanych, a całość wypadnie ku zadowoleniu wszystkich obecnych.

Pieśń dobrze wykonana nie starzeje się, ani powszednieje, podobnie jak chleb codzienny. Całe pokolenia śpiewały znane pieśni, jak „Serdeczna Matko“, „Święty Boże“, „Boże Ojcze“, „Bartoszu!“, a mimo to pozostały one świeże, mocne, że tylko rusz pierwsze słowa, a dalsze popłyną jako fala niepowstrzymana.

Niech Kółka śpiewackie pielęgnują śpiew religijny, narodowy, niech śpiewają na zebraniach piękne piosenki przygodne, a one nam rozświetlą niejedną chwilę smutną i zjednoczą siły na dalsze trwanie.

Nie bój się!
Nie smuć się niczem!
Nie drżyj przed biczem
Złej woli: — wszystko to pył!
Bóg jest niezmienny: —
W cel Twój promienny,
Cierpliwie zdążaj, co sił.
W kim Bog siedlisko
Obrał — ma wszystko
I będzie jak Mocarz żył!

Lucyan Siemieński.

Praca ręczna szkołą wyższego wykształcenia.

Pomówimy dziś o tem, jakie przymioty rozwija w nas praca. Förster, znakomity pedagog szwajcarski i profesor uniwersytetu w Zurychu, opisuje w bardzo zajmującym ustępie swojej książki: „O wychowaniu człowieka“, jak

---

W Rzymie panował okrutny cesarz Dyoklecyan. Ten, będąc poganinem, czcił bożki rozmaite a najbardziej jednego z nich, Apollina.

Jednego razu zapytał Dyoklecyan wyroczni w świątyni Apollina, o przyszłość państwa.

— „Musimy milczeć z powodu sprawiedliwych, którzy znajdują się w kraju“. — Kto są ci sprawiedliwi, co ci głos odbierają? — zapytał cesarz. — „To chrześcijanie“ — odrzekł szatan.

Zaczęło się straszne prześladowanie chrześcijan; ginęli w mękach najwyszukańszych. Św. Jerzy, widząc co się dzieje, zawrzał świętym gniewem. Daremnie wstrzymywali go przyjaciele; poszedł do cesarza. Wiedział jednak, że Dyoklecyan jest gotów najdroższego przyjaciela skazać na męki w chwili złego humoru, tak dobrze wiedział co go czeka, że i pieniądze i szaty rozdał ubogim, jak człowiek, któremu już to wszystko nie potrzebne. Był wtedy młodzieńcem 20 letnim. Stanął przed cesarzem jako chrześcijanin w obronie chrześcijan. Cesarz popadł w gniew straszny; kazał strażom wrzucić Jerzego do więzienia. Tam ciśnięto go na ziemię, nogi przykuto do skały, a na piersiach położono kamień olbrzymi. Nazajutrz stawiono go przed Dyoklecyanem. „Złóż ofiarę Apollinowi, a odzyskasz wolność!“ rzekł cesarz, lecz św. Jerzy był niewzruszony. Rzucono go więc w koło zębate, które go miało rozedrzeć na części. Cudem życia w onych torturach nie postradał więc go biczowano tak, że ciało odpadało okazując nagie kości. Żył jeszcze. Wmurowano go w piec ognisty. Lecz z płomieni nie jęki, lecz pieśń wypłynęła. Święty śpiewał psalmy Dawida. Anioł ochłodził ogień. Po trzech dniach i nocach wyszedł św. Jerzy z płomieni, uleczony. Wtedy rozgniewany Dyoklecyan, kazał mu włożyć na nogi żelaza rozpalone do białości a nabite gwoździami. Św. bohaterowi wyrwały się jęki z piersi, żył jednak po tych mękach jeszcze, więc skutego kajdanami, wrzucono do ciemnicy. Tam aniołowie nakarmili go Ciałem i Krwią Pana Jezusa a kajdany spadły z niego.

Nazajutrz zażądał, by go stawiono w świątyni. Radość wielka zapanowała. Dyoklecyan myślał, że przełamał żelazną wolę młodzieńca. Przybył cały dwór, przybyli senatorowie, przybył lud ciekaw widowiska. Byli pewni, że Jerzy złoży ofiarę Apollinowi. Wszyscy utkwili w niego oczy.

— „Czy ty chcesz, abym ci złożył ofiarę jako Bogu? zapytał bożka św. Jerzy. — „Ja nie jestem Bogiem, odrzekł szatan — zmuszony do tego wyznania, — niemasz innego Boga, jeno Ten, któregoś Ty wyznawcą“. A wszystkie bożki wydały krzyk okropny i w proch się rozsypały.

Św. Jerzego schwytano i ścięto.

Tak zginął młodzieniec, który tyle męk wycierpiał, że 10 tysięcy ludzi byłoby zginęło od nich.

Przed śmiercią błagał Boga św. Jerzy, by raczył zawsze wysłuchiwać tych, którzyby Go prosili w imię mąk jego. Nieraz w czasie wojen doznawali ludzie jego pomocy.

Ewa Hallerówna.

wiele nauczyć się można przy wykonywaniu najskromniejszych zajęć. Przytoczę tu w streszczeniu rozdział ten zatytułowany: „Czego się nauczyć można przy ścieraniu kurzu?“

Widzę w myśli starszego brata, siedzącego rano przy kawie, z gramatyką łacińską w ręku, gdy siostra chodzi po pokoju, ścierając kurz. „Jakże ja mądrzeję — myśli on — a jak głupią pozostaje dziewczyna ze swojem bezmyślnem ścieraniem kurzu! Ona ściera kurz, a ja umiem odmieniać kurz po łacinie, jak starożytny Rzymianin.

— Ty, Gertrudko, słuchajno, czy też wiesz, jak jest kurz po łacinie?

— Nie, ale mi to wszystko jedno, precz musi iść, choćby też miał mowę łacińską.

— Takie to jesteście, nie interesujecie się całkiem wyższem wykształceniem, a trzymacie się tylko drobnostek! No zresztą, chwała Bogu, muszą być przecież ludzie od ścierania kurzu, inaczej nie mielibyśmy czasu na wyższe kształcenie się.

— Przejdź się ze mną po pokoju — powiada siostra — a ja cię nauczę, jak dziwnie kształcące jest obcowanie ze ściereczką od kurzu. Otóż zaraz zaczynając ścieranie, przekonywam się, że siedzi we mnie bardzo wygodny i niecierpliwy człowiek. Gdyby to zależało tylko od ręki, prędkoby się ona znużyła i ścierała bez żadnej uwagi. Ale potrzeba dobrych myśli i siły woli, żeby samego siebie trzymać w karności i z suknem docierać do każdego kąta i między wszystkie ozdoby drewniane. Sądzicie, iż tylko wy zajmujecie się pracą umysłową? Nie — każda praca ręczna jest też pracą umysłową, jeśli ręką kieruje rozwaga i troskliwość; wszystko to bowiem są rzeczy, o których ręka niema pojęcia. Kto pamięta słowo o znaczeniu uczciwości w drobiazgach i pozwoli mu kierować swymi palcami, ten kształci się umysłowo, dąży bowiem do tego, by ćwiczyć się w miłości, cierpliwości i panowaniu nad sobą. Kto zaś czytuje książki uczone, a nie pozbywa się starannie wszystkiego, co niezręczne i niecierpliwe, ten pozostaje niewykształconym, choćby znał wszystkie żywe i martwe języki. Nie gniewaj się, że się tak rozgadałam.

Fredzio nie gniewa się, w gruncie rzeczy jestto dobry chłopak i pragnie on szczerze kształcić się, ale sądził dotąd błędnie, że człowiek kształci się tem więcej, im więcej gromadzi w sobie wiadomości naukowych, a że wszelka praca ręczna obniża i ogłupia. Zaciekawił się i chciał się jeszcze czegoś więcej dowiedzieć, co widząc siostra, mówiła dalej:

— Widzisz, wytrwałość w rzeczach wielkich zdobywamy jedynie przez wytrwałość w rzeczach małych. Sądzę, że kto baczy pilnie, by nie przeoczył najdrobniejszego pyłka, ten będzie wszędzie sumienniejszy, będzie pilniej przestrzegał prawdy i nie pozwoli jej kazić najdrobniejszym pyłkiem niedokładności; w pielęgnowaniu chorych będzie staranniejszy, w całem swem życiu schludniejszy, a to wszystko dzięki drobnemu początkowi. Wiesz też, czego jeszcze można się nauczyć przy ścieraniu kurzu? Przypatrz się tym figurkom. Z przodu są otarte, ale na stronie odwrotnej siedzi jeszcze kurz. Ale nie widać, bo to strona odwrotna, ukryta. Teraz chodzi o to, czy przyzwyczaję się do pracy tyko dla pozorów i dla ludzi, czy też trudzę się dla błogosławieństwa uczciwej pracy. Jeśli nie zetrę kurzu po stronie odwrotnej, to i w innych rzeczach nauczę się hołdować pozorom i stanę się obojętną dla tego, co wewnętrzne i prawdziwe.

— To prawda — przerwał Fredzio — niedawno w łazienkach kąpielowych widziałem kilku panów w modnych, świeżuchnych garniturach i z szykownymi krawatami, ale żebyś widziała ich bieliznę, powiadam ci...

— Daj pokój, domyślam się; gdyby ci panowie w latach chłopięcych przeszli kurs ścierania kurzu, byłoby z nimi inaczej.

Ale pokażę ci jeszcze coś. Bardzo trudno ścierać kurz z małych figurek porcelanowych. Niejeden postępuje tak niezręcznie, że odpadają im ręce i nogi, a nawet i głowy. Należy każdą figurkę trzymać mocno, ale i bardzo delikatnie i to w tem miejcu, w którem jest najmniej krucha, przy tej robocie można się też nauczyć obchodzić z ludźmi. Niejeden pragnie otrzepać bliźniego z kurzu, tj. z jego wad i przywar i uderza przytem tak niezręcznie, że otrzepany traci cały szacunek dla siebie i ginie bez ratunku. Należy dotykać się człowieka mocno, ale z miłością ze strony jego najmocniejszej, a następnie starannie otrzepywać zakurzone miejsca, wtedy nie będzie się opierał.

— Tak uczyniłaś dziś ze mną, nieprawdaż?

— No już teraz skończyłam.

— Co teraz uczynić należy ze ściereczką od kurzu?

— Otrząsnąć ją, żeby cały kurz rozleciał się po pokoju? Nie, wytrzepuje się ją w oknie, nie tak jednak, żeby kurz wpadł do mieszkania na dolnem piętrze. Kto ścierkę otrzepuje w pokoju, ten też wszelkie przykre sprawy i każdą kłótnię dzieci głośno wytrzepie w pokoju przy ojcu i matce, zamiast mieć wzgląd na nich i załatwiać sprawę spokojnie i bez hałasu. Czy nieprawda, że ścieranie kurzu jest prawdziwem gimnazyum wyższego wykształcenia? I to nie tylko dla dziewcząt, ale i dla panów.

„Fredzio prosi o niezwłoczne zapisanie do nowego gimnazyum“.

A my, czy nie zapiszemy się do tego gimnazyum i nie skorzystamy z tylu godzin na ręcznej pracy spędzonych, by wykształcić się na ludzi sumiennych, wiernych prawdzie i roztropnych? Niema takiego fachu, któryby nie był zarazem szkołą wyższego wykształcenia dla charakteru i woli. Spróbujmy tylko, a przekonamy się, ile błogosławieństwa praca w ten sposób pojęta, ze sobą przynosi.

MARYA STUDNICKA.

Szczęśliwa!...

Zaledwie tylko zabłyśnie dzionek
I piosnkę pocznie nucić skowronek
Ja myśl mą trudzę o rannej dobie
Co też dobrego dziś komu zrobię?...

Jak to ucieszę ptaszki w ogrodzie,
Co opuszczają piórka na chłodzie
Gdy im kruszynki porzucę chleba,
Bo o ptaszętach pamiętać trzeba.

Wszak one, jak ja, piosenki nucą
Że dni szczęśliwe na ziemię wrócą.
Toż od wczesnego począwszy rana
Gardziołkiem swojem głoszą cześć Pana!

Potem — tak myślę — uprzątnę chatkę,
Bo tem ucieszę stroskaną matkę
Ona zmartwiona! Tatko daleko
Za siódmą górą, za siódmą rzeką!

Kto wie czy wróci? Wojna się sroży
Nikt nie wie, jaki jest wyrok boży!
Więc dobra córka — matki połowa
Do gospodarstwa staje gotowa!

A potem — potem — dobrze się składa,
Chłopiec - sierotka jest u sąsiada
Kromeczka chleba, mleczka pół dzbanka
Ot i śniadanie będzie dla Franka!

On taki biedny, twarzyczka blada,
Będzie sierotka na mleko rada!
Smutne się oczy Franka roześmieją
Twarz się zrumieni szczęścia nadzieją!

Kwiatki podleję wodą ze zdroja,
Bo to robota co rano moja
Mam ja ołtarzyk mej Boskiej Matki,
Który codziennie przystrajam w kwiatki.

Tutaj się korzę, w gorącej skrusze
Matce Bolesnej otwieram duszę!
I klęcząc przed Nią me dłonie wznoszę
O koniec wojny — o pokój proszę!...

Codzień paciorek tu ofiaruję
I ubogiemu grosik daruję
Za tego Staszka — o! serce boli
Kiedy pomyślę o jego doli!

Tak mi jest jakoś — nie wiem to sama
Gdy myślę o nim, twarz łzami zlana
Modlę się szczerze, do Boskiej Matki
By Staszek zdrowo wrócił do chatki!

Czy to już wszystko? Serduszko prosi
Pomyśleć trzeba także o Zosi!
Najlepsza w świecie to przyjaciółka
Dobra i miła, skrzętna jak pszczółka;

Czem ją ucieszyć? W sadzie wisienka
A wiśnie lubi moja Zosienka
Więc w koszyk narwę wisien dojrzałych
Jako rubiny czerwonych całych!

Toż się ucieszy dobra Zosienka
J pokraśnieje jako wisienka!
Ja zaś jak ptaszek, tak się raduję,
Bo w szczęściu drugich — szczęście znajduję.

Grybów w lipcu 1917.

Listy członków.

Jeleśnia. (Ze Stowarzyszenia katol. dziewcząt w Jeleśni). Młode nasze Stowarzyszenie, bo dopiero przed trzema miesiącami założone, a już z woli Bożej musiało przeżyć chwilę smutku i boleści, jaką P. Bóg na niego zesłał.

Oto 12 sierpnia pożegnałyśmy naszego pierwszego Patrona ks. Franciszka Żaka, który przeniesiony został z Jeleśni na nową posadę do Wadowic. Pożegnałyśmy go, ale żegnałyśmy z bólem w sercu i łzami w oczach, bo jak wszysko dobre i miłe staje się jeszcze lepszem i milszem, gdy nam go zabraknie, tak i my teraz lepiej oceniamy, czem jest ks. Patron dla Stowarzyszenia i co może dla niego zrobić.

Po odśpiewaniu hymnu Związkowego: „My chcemy Boga“, Aniela Ślusarzówna deklamowała pięknie wierszyk p. t. „Szczęście“, następnie chór dziewcząt odśpiewał pieśń pożegnalną: „Czemuż żegnać nam należy tego, co był ojcem, bratem“. Teraz Marya Klimczakówna, jedna z pierwszych członkiń Stowarzyszenia w pięknych, podniosłych i rzewnych słowach żegnała ustępującego ks. Patrona, podnosząc to, co ks. Patron dla Stowarzyszenia zrobił, a w imieniu wszystkich dziewcząt na pociechę ks. Patronowi przyrzekała, że wszystkie dołożą starań, by to młode Stowarzyszenie coraz piękniej się rozwijało. Następnie ks. Patron w serdecznych słowach podziękował za te słowa pożegnania. Na zakończenie chór dziewcząt odśpiewał: „Gdy coraz ciemniej w koło nas“ i wszystkie z bólem w sercu i ze łzą w oku, poważnie opuściły lokal Stowarzyszenia. **M. C.**

Stryszów. W niedzielę dnia 12 sierpnia odbyło się w lokalu Stowarzyszenia po nieszporach zebranie, na którem pożegnałyśmy ks. Józefa Jamroza, naszego wicepatrona. W pięknej przemowie dziękowała zastępczyni przewodniczącej ks. Jamrozowi za jego pracę i trudy, podjęte dla dobra naszego, składając księdzu w dowód wdzięczności dar w upominku w postaci pięknie haftowanej stuły. Wzruszony ks. Jamróz dziękował zebranym w serdecznych słowach, poczem ks. kanonik Jan Figwer życzył opuszczającemu nas księdzu Józefowi zdrowia i łask Bożych na nowej posadzie w Morawicy. We wtorek zaś 14 sierpnia cała parafia jeszcze raz z żalem pożegnała ks. Jamroza na stacyi w Stryszowie. **X.**

Z ruchu letniego w Stowarzyszeniach.

Lanckorona. (Z naszej wycieczki do Krakowa).

Kraków! Kraków! ten prastary
Pomnik naszej chwały,
To ognisko świętej wiary,
Świadek sławy, świadek kary,
Klejnot nasz wspaniały!

Dnia 5 lipca wyruszyła gromadka dziewcząt z lanckorońskiego stowarzyszenia do Krakowa, pod przewodnictwem naszego wicepatrona, ks. Jana Kosowskiego. Po wysłuchaniu Mszy św., odprawionej przez księdza wicepatrona w kościele N. Panny Maryi, zwiedziłyśmy Muzeum Narodowe, tę skarbnicę polskiej sztuki. Tam widziałyśmy hojne ofiary naszych artystów, jak to: obrazy, rzeźby, pamiątki po naszych znakomitych mężach i inne cenne przedmioty. Z wieży kościoła P. Maryi roztoczył się przed nami wspaniały widok miasta i wieże kościołów. Następnie zwiedziłyśmy przecudną katedrę. Gdy weszłyśmy w Groby Królewskie, przypomniała się nam historya polska i rzewna tęsknota obudziła się w naszych sercach na wspomnienie sławy i niepodległości naszego narodu. W skarbcu oglądałyśmy Relikwie Św. i liczne pamiątki z dawnych czasów. Przy zwiedzaniu kaplic kościoła katedralnego, zadziwiły nas arcydzieła malarzy i sztukmistrzów, których pomniki i ozdoby zostaną zawsze w naszej pamięci. Ale też i grób św. Stanisława przedstawił nam żywo Jego zacne i święte czyny i obudził ufność w naszych sercach, że mamy tak wielkiego męczennika i orędownika w niebie. Także dzwon Zygmunta zadziwił nas swą wielkością. Również zwiedziłyśmy komnaty starożytnego Wawelu, choć dzisiaj może mniej piękne, ale nam bardzo drogie, boć przecież to mieszkania naszych Królów. Później poszłyśmy zobaczyć wspaniały park Dra Jordana, który to ogród ofiarował ś. p. Dr Jordan młodzieży krakowskiej. Zwiedzając wspaniałe kościoły podziwiałyśmy bardzo nietylko świetność i zamożność naszych przodków, ale też wielką pobożność, ofiarność i staranność o chwałę Bożą. Również wielką radością napełnił nas widok nowej świątyni, wystawionej na cześć Serca P.

Jezusa na Wesołej. Oglądając wnętrze tej świątyni, wszystko się tu bardzo podoba i pragnęłyśmy, by jak najprędzej Chwała i Cześć Najsłodszego Serca Jezusowego zabrzmiała z nowego na polskiej ziemi kościoła, bo wtenczas niezawodnie przywróci Bóg tryumf i wolność naszego Narodu. Ażeby przyspieszyć tę upragnioną chwilę, potrzeba i z naszej strony pracy. Potrzeba nam iść w ślady naszych świętych Polek, których groby i ołtarze oglądałyśmy w tutejszych kościołach. Potrzeba nam miłości Bożej, wiary świętej, żywej i czynnej, więcej miłości siostrzanej, zgody i jedności. Potrzeba nam także ofiarności i poświęcenia względem ubogich kościołów i biedniejszych rodaków. To też wracałyśmy do domu przepełnione wdzięcznością dla naszego Ks. wicepatrona, który nie żałował trudu i pracy i doprowadził do skutku tak miłą i przyjemną wycieczkę ku naszej nauce i rozrywce. **Józefa Jaroszówna.**

Kraków—Podgórze. (Wycieczka do Michałowic). Od rana 5. sierpnia lał deszcz jak z cebra. Cała okolica zasnuła się chmurami, pędził je wiatr gdzieś od Michałowic, dokąd miała udać się wycieczka z naszego Stowarzyszenia. Wiedziałyśmy, że tam czekają na nas dziewczęta, zaprosiły nas bowiem na ten dzień. Skoro tylko odrobinę scichło, ruszyłyśmy w drogę pod przewodnictwem p. Miterównej. Dolało nam wprawdzie do suchej nitki, ale zato było więcej przygód i uciechy. Koło południa, gdyśmy dochodziły do granicy, wyjrzało słońce, pognały się gdzieś chmury, a cała dolina michałowicka stanęła w swojej krasie przed naszemi oczyma. Po jednej stronie za nami Kraków z Wawelem i wieżą Maryacką, odświeżony ulewą, kąpał się w blaskach słońca, przed nami zaś wzgórza i doliny ziemi Królestwa Polskiego. Raźniej popłynęła piosenka i zadrgały nasze serca, gdyśmy stanęły na ziemi, której do niedawna pilnował sołdat moskiewski. Otoczyły nas wnet gromadą dziewczęta i zaprowadziły w gościnny dworek Wielm. P. Dąbrowskich. Ugoszczone i wypoczęte czekałyśmy na przybycie z Krakowa księży Patronów. Po przybyciu ks L. Kasprzyka i ks. A. Parysia zgromadziłyśmy się na obszernej, otoczonej gęstwą drzew łące. Zuchowata straż pożarna, czuwająca nad porządkiem i doskonała muzyka dęta była dla nas niespodzianką. Po zebraniu, na które przybył ksiądz proboszcz Michał Wroński z Więcławic, wzięli się do roboty muzykanci. Zabawa, przeplatana śpiewami i obfitą gościną, zapełniła czas do wieczora. Cała rodzina Wnych Państwa Dąbrowskich wraz z sekretarką Stowarzyszenia p. Zdanowską, czuwała, by nam jak najweselej czas upływał. Członkinie stowarzyszenia pod przewodnictwem swojej troskliwej opiekunki p. Dąbrowskiej otoczyły nas tak serdeczną opieką pod każdym względem, że długo chwile wśród nich spędzone zachowamy we wdzięcznej pamięci. Wyrażając im za to najserdeczniejsze podziękowanie spodziewamy się, że nawiązana przyjaźń jeszcze nie raz złączy nas czy przy wspólnej pracy, czy zabawie. Dziękujemy również p. J. Calikowi, który obmyślał całą wycieczkę, a naszej p. Miterzance za kierownictwo podczas drogi tam i napowrót, jakoteż podczas zabawy. **St. Ż.**

Babice koło Alwerni. (Wycieczka do zamku lipowieckiego). Niedawno zawiązane Stowarzyszenie parafialne katol. dziewcząt w Babicach rozwija się bardzo pomyślnie. Liczy już obecnie 90 członkin z kilku wsi: Babice, Jankowice, Kwaczała i Olszyny. W każdą drugą niedzielę miesiąca po nieszporach zbieramy się wszystkie na uroczyste miesięczne zebranie w wspólnym lokalu w Babicach. Oprócz tego członkinie, nie mieszkające w Babicach, w wsiach swoich mają wynajęte lokale, gdzie zgromadzają się co niedzieli i we święta po nieszporach, aby razem spędzić kilka godzin, poświęcając ten czas na zabawę i czytanie.

Oprócz tych zebrań urządzamy wycieczki. Jedną z takich wycieczek urządziłyśmy dnia 8 lipca po nieszporach zamiast zebrania miesięcznego do pobliskich ruin zamku lipowieckiego. W wycieczce miały wziąć udział członkinie „Stowarz. katol. pracownic pod wezw. N. M. P.“ z Krakowa, przybycia których z radością oczekiwałyśmy. Lecz ze względu na ograniczenie ruchu kolejowego dla osób cywilnych mili goście nie przybyli — zjawił się tylko sam Patron Stowarzyszenia, ks. Jan Danek.

O godzinie 4 po południu udałyśmy się wszystkie na zamek lipowiecki. Przepiękna pogoda sprzyjała wycieczce. Radość wśród stowarzyszonych dziewcząt była wielka. Tę radosną chwilę dla nas zaszczycili swą obecnością: Przewielebny ks. kanonik Kopiński, patron Stowarzyszeń młodzieży obojga w Babicach, ks. Jan Danek, ks. Ziółkowski, ks. Józef Komendera z Chrzanowa, ks. Tomasz Wróbel; przybyli również na zamek państwo Laskowscy, panie nauczycielki miejscowe, oraz ojcowie i matki stowarzyszonych. Z radością muszę zaznaczyć tutaj, że to liczne zjawienie się rodziców dziewcząt stowarzyszonych jest najlepszym dowodem, jak żywo interesują się oni tą nową powstałą organizacyą. Ale nietylko, że zajmują się nami, ale nawet nie skąpią środków na wspomaganie tejże organizacyi, czego dowodem chociażby to, że dla uprzyjemnienia tych kilku godzin wśród gruzów zamku lipowieckiego naznosiły wielką ilość mleka, masła, serów, wiśni i t. d. Toteż poczuwamy się do wdzięczności, aby naszym rodzicom, oraz tym wszystkim dobrodziejom, którzy przyczynili się do uprzyjemnienia nam wycieczki za podjęte trudy i kłopoty złożyć serdeczne „Bóg zapłać“.

Zaraz po przybyciu na zamek większa ilość dziewcząt zwiedzała ruiny zamkowe, inne zaś przez lornetkę obserwowały przepiękny widok, rozciągający się z zamku na wspaniałą wstęgę płynącej Wisły, odległej 6 kilometrów, oraz na krajobraz, sięgający daleko, bo aż hen po wysokie Tatry, pokryte jeszcze śniegiem. Sam zamek lipowiecki do r. 1846 był zamieszkały, ale w r. 1849 już w ruinach. Lipowiec widać z daleka od strony południowej — a ze zwalisk roztacza się wspaniała panorama na dolinę Wisły, Tatry, oraz Beskid zachodni.

O patrz! bezsilny starzec jak dumnie wzniósł czoło,
Choć mu je troską zorał nieprzyjazny los;
O patrz, jak dumnym wzrokiem spogląda wokoło,
Choć może czas ostatni wnet mu zada cios!

Zamek lipowiecki wraz z wielkiemi dobrami należał za czasów państwa polskiego do dóbr stołowych biskupów krakowskich, obecnie przed kilkunastu laty nabył go Niemiec, Gwidon Henkel v. Donnersmark.

Po zwiedzeniu zamku ks. Danek fotografował nasze stowarzyszenie, poczem nastąpił wspólny podwieczorek. — Prawdziwy to był obraz swojskości tak rozbawionych stowarzyszonych, jakoteż i gości. Przy stołach, uginających się pod ciężarem garnków z mlekiem i innymi wiktuałami, zasiedli goście, podczas gdy młodzi zajęli miejsca na trawniku, goszcząc się wzajemnie. W czasie podwieczorku przygrywał patefon.

Następnie chór dziewcząt odśpiewał kilka pieśni patryotycznych: „Cześć polskiej ziemi“, „Patrz Kościuszko“, „Nie rzucim ziemi“, „Kto cię wołał legionisto“ i inne, oraz wygłosiły deklamacye: Julia Taborska: „Pielgrzym i dzieci“, Marya Taborska: „U stóp krzyża“.

Teraz nastąpiła zabawa. Panie nauczycielki miejscowe: p. Stanisława Chybalanka, p. Jadwiga Senkarówna i p. Michalina Żychalówna podzieliły organizacyę dziewcząt na kilka grup, zabawiając je. Goście zaś z dalsza przypatrywali się zabawie, ciesząc się z wesołości rozbawionej młodzieży.

Dopiero zachodzące słońce położyło kres wesołej zabawie. Na zakończenie odśpiewano jeszcze: „Leci liście

z drzewa“, hymn „My chcemy Boga“ i „Hej wiejskie dziewczęta“ i pożegnawszy się wzajemnie, rozeszłyśmy się, unosząc miłe wspomnienia z tych kilku godzin, przepędzonych razem wśród ruin zamku lipowieckiego.

Julia Taborska, przewodnicząca.

Ze stowarzyszeń.

Kraków—Grzegórzki. (Polskie Stowarzyszenie katolickich pracownic. — Przedstawienie). W niedzielę 17 czerwca Stowarzyszenie urządziło przedstawienie w sali katolickiego „Domu Robotniczego“ przy ul. św. Tomasza. Pracownice odegrały z powodzeniem sztukę sceniczną p. t. „Dąbrówka“ w 5 odsłonach. Rzecz osnuta na tle historycznem z czasów panowania Mieszka I. Ogólna myśl sztuki streszcza się w zwycięstwie religii Chrystusa nad pogaństwem. Dla urozmaicenia programu jeden z gości zaproszonych odśpiewał solo parę pieśni. W końcu „Żywy obraz“ przedstawiał apoteozę czasów obecnych, przyczem członkini Józefa Fiutowska deklamowała odpowiedni wiersz. Na ogólne życzenie przedstawienie powtórzono po raz drugi w święto Apost. Piotra i Pawła dnia 29 czerwca. — W przedstawieniu brały udział członkinie: F. Nowakówna, St. Nowakówna, Z. Warzydrąg, Józefa Znańska, Rozalia i Stefania Pęcakówny, Z. Krasiówna, H. Hamplówna, St. Skorupówna, Z. Skorupówna, M. Konasiówna, M. Burakówna, J. Kulinkiewicz, J. Kozakówna, J. Skamlówna, H. Mirkówna, J. i Z. Gadochówna, M. Jodłowska, K. Piotrowska, J. Fiutowska. Przygotowaniami do przedstawienia kierowała p. Popkiewiczowa.

Moszczanica (ad Żywiec). Upłynął dłuższy czas, jak zamieszczono ostatnią korespondencyę z Moszczanicy. Na ogół zdawałoby się, że stowarzyszenie zmniejszyło swą pierwotną działalność i pracuje mniej gorliwie, aniżeli w początkach swego założenia. Tymczasem jest przeciwnie, bo zbieramy się co niedzielę na pogadanki, odbywamy zebrania miesięczne i widzimy, jak korzystnie oddziaływa stowarzyszenie na nas.

Za staraniem naszego czcigodniego Ks. Patrona w okresie Świąt Wielkanocnych odbyło się w stowarzyszeniu tradycyjne „Święcone“, na które z zaproszonych gości łaskawie przybyli: ks. proboszcz Jan Satke z Żywca, ks. Patron Antoni Feliks, państwo dziedzicowie Władysławowie Kępińscy, miejscowe nauczycielki: p. Kamila Motykówna i p. Wanda Migdałówna, oraz licznie zgromadzone członkinie.

W międzyczasie odbyło się walne zgromadzenie, na którem, z powodu zmiany miejsca pobytu kilku wydziałowych, dokonano nowych wyborów; do wydziału weszły: jako przewodnicząca Aurelia Turska, zatęp. przew. Aniela Nieuważna, sekretarka Teodozya Kiszówna, skarbniczka Stefania Kiszówna, jako radne wybrano: Rozalia Gorylówna, Marya Kudzianka, Aniela Stokłosówna, Marya Rusówna i Agnieszka Tomaszek.

W Zielone Święta odegrano z powodzeniem dramat w I akcie Wl. Anczyca p. t. „Łobzowianie“ i komedyę J. Pobratymca p. t. „Lustracya u pana wójta“.

W dniu 7 lipca przyjechał do Żywca Najprzewielebniejszy Książę Biskup krakowski Adam Sapieha, który przez trzy dni bierzmował wiernych. W niedzielę 8 lipca urządziły miejscowe stowarzyszenia wspólny uroczysty wieczorek ku uczczeniu Księcia Biskupa. W sali gimnastycznej szkoły realnej w Żywcu zebrały się licznie dziewczęta związkowe z Zabłocia, ze Sporysza i z Moszczanicy wraz z związkiem chłopców z Żywca. Z niewymowną radością oczekiwano przybycia Księcia Biskupa, który niebawem wszedł na salę w asystencyi licznego duchowieństwa i miejscowej inteligencyi. Na wstępie zaśpiewano unisono „My chcemy Boga“, a chór związkowy dziewcząt ze Sporysza odśpiewał na scenie kantatę powitalną, poczem jeden z chłopców związkowych podziękował Księciu Biskupowi za łaskawe przybycie, prosząc gorąco o dalszą troskliwą opiekę nad młodzieżą polską. Piękne deklamacye wygłosiły: Stefania Kiszówna z Moszczanicy i Genowefa Pawlusówna z Zabłocia. Dalszą częścią urozmaicenia programu był żywy obraz „Zmartwychwstająca Polska“, który przedstawili chłopcy związkowi. Następnie zwrócił się do obecnych Książę Biskup, który w gorących słowach wyraził swą radość i zadowolenie z tak pięknie rozwijających się stowarzyszeń, przyczem serdecznemi słowy zachęcał nas do organizacyi. Po skończonej mowie Książę Biskup udzielił zgromadzonym swego błogosławieństwa. Na zakończenie tej miłej i niezapomnianej uroczystości, odśpiewały na scenie stowarzyszone ze Sporysza Pieśń pożegnalną i Hymn strzelecki, poczem w miłym nastroju opuszczono salę.

Teodozya Kiszówna, sekretarka.

Podziękowanie.

Dziewczęta ze Stowarzyszenia w Radziszowie, dotknięte strasznym pożarem, jaki nawiedził Radziszów dnia 22 czerwca, składają za pośrednictwem „Kobiety Polskiej“ jak najgorętsze, z głębi serca „Bóg zapłać“ tym wszystkim, którzy pospieszyli nam z pomocą w ciężkiem położeniu. W szczególności dziękujemy za składkę zebraną na I. Zjeździe delegowanych i za ofiarę przesłaną przez bratnie Stowarzyszenie dziewcząt w Śledziejowicach.

Stanisława Jęzioro, Wiktorya Zapałowicz, Bronisława Franczak, Marya Pająk, Rozalia Dziewońska, Wiktorya Pająk.

Przed stu laty.

Coraz większe ograniczenia, jakim w dziedzinie aprowizacyi podlegać musimy przywodzą na pamięć wydarzenia, jakie sto lat temu w środkowej Europie się rozgrywały. Opisy ich zachowały nam kroniki.

Kronikarz jeden tak opisuje głód, jaki panował w Niemczech 1816/17:

Nadszedł u nas rok, jakiego nie było jeszcze od lat głodowych 1772 do 74. Wszyscy boją się o żniwa, a ceny idą ciągle w górę.

Czerwiec 1816; ciągle deszcz pada. Trawa rośnie, ale na polach bardzo źle wygląda. Ziele zagłuszyło zupełnie zboża. Skoro słońce się pojawi, powstają zaraz burze i często grad pada, a potem znowu jest zimno. Na św. Jana zboża były zaledwie do kostek. Co dzień dzwonią dzwony pogrzebowe. Umiera wiele ludzi, a także w sąsiednich wsiach słychać wiele o pogrzebach. Zwłaszcza starzy i dzieci umierają. Powietrze jest bardzo niezdrowe, panuje kaszel i choroby, których lekarze nawet nie znają. Wiele chorób powstaje ze złego pożywienia. W lipcu znowu były straszne grady.

Sierpień: wszędzie głód. Nawet bogaci gospodarze głodują i oszczędzają. Biedni i zamożni jednakowo cierpią nędzę. Wszyscy czekają z tęsknotą na słońce, aby dojrzało to co urosło. 20 zaczyna znowu padać deszcz i pada do końca sierpnia. Zboże nie dojrzało.

Tak opisuje kronikarz straszne przejścia w Niemczech w r. 1816. Kiedy wreszcie zboże zaczęło dojrzewać, pojawiły się polne myszy i zjadły wszystko. Ziemniaki i owsy przysypał śnieg, który spadł w październiku odrazu na stopę wysoko, tak, że ludzie z pod śniegu dobywali ziemniaki zmarznięte. Ceny doszły do niebywałej wysokości. Funt chleba, który z początku 1816 kosztował około 1 K. potem doszedł do 3 K, litr mleka do 1 K, miara zboża 750 K itd. Z głodu ludzie gotowali siano, koniczynę i różne leśne korzenie. Chleb robiono z tartych buraków, ale był nie do jedzenia. Próbowano chleb robić z drzewa, a jeden profesor wydał broszurę pt.: „Dokładne wskazówki robienia mąki i chleba z drzewa". Zgodnie podają kronikaze, że jedzono mięso kotów i psów. Wybuchły różne epidemie, między innymi t. zw. zgniła febra. Ludzie padali przy pracy z wycieńczenia. Także tyfus głodowy z gorączką panował nagminnie, a wielu popełniało samobójstwa. Rozwielmożniło się żebractwo, a co za tem idzie złodziejstwo.

Rządy państw niemieckich stosowały podobne zarządzenia jak dzisiaj. Ustanawiano ceny maksymalne, żywiono publicznie ludność. Zwłaszcza w lecie 1817 nędza doszła do ostatecznych granic.

Dopiero żniwa 1817 r. przyniosły ratunek. Wypadły wprawdzie jeszcze średnio, ale uratowały od dalszego głodu. Czas żniw obchodzono bardzo uroczyście. Wozy ze zbożem wieńczono kwiatami, a księża po kościołach odprawiali nabożeństwa dziękczynne.

Tak było przed stu laty.

ROZMAITOŚCI.

Zapotrzebowanie na zioła lecznicze. Wielkie jest obecnie zapotrzebowanie ziół leczniczych, które rosną dziko, a zbieranie ich przynieść może znaczny dochód. Zioła należy zbierać następujące:

Korzenie: tatarak, mydlnik krajany, kurze ziele, goryczka, kozłek lekarski, żywokost.

Kora: kruszyny.

Liście: brzozowe, borówki i poziomki leśnej, wilczych jagód, podbiału, szałwi, lulka, bieluniu, trójliścia, niedźwiedziego grona.

Całe ziele: piołun, tysiącznik, skrzyp, nostrzyk, strzyk, krwawnik, rdest, bratki, przetacznik.

Kwiaty: rumianek, bez czarny, dziewanna, mak polny, akacya, bławat, kwiat lipowy.

Owoce: poziomki, czarne jagody, maliny, bez czarny (suszone), jałowiec.

Nasiona: czarnuszki, anyżu, kopru, kolendru, kminku (karolku).

Próchno. Mech islandzki. Sporysz. Mięta kędzierzawa.

Powyżej wyszczególnione zioła mogą znaleźć zbyt tysiącami pudów, należałoby więc zająć się organizacyą zbioru takowych.

Szczególnie zwracamy uwagę na zbiór kwiatu lipowego, gdyż lip u nas w kraju jest dziesiątki tysięcy, co pozwala osiągnąć po kilkadziesiąt marek czystego zysku z drzewa.

Obecnie wobec braku wszystkich ziół i stosunkowo dobrych cen, należałoby zająć się tą sprawą.

Czy warto się modlić? Jeden słynny kaznodzieja prowadził raz rozmowę z niedowiarkiem na temat skuteczności modlitwy. Ten twierdził, że modlić się nie warto, gdyż Bóg nie słyszy, lub gdy słyszy, nie wysłuchuje modlitwy człowieka. Na to odpowiada kapłan: „Gdybym ja pukał cały rok do domu Pańskiego, a nikt mi nie otworzył, czy drugi rok byłbym tak naiwny tosamo powtarzać?". „Nie, bo byłoby to największą głupotą. Jabym ani kwadransa nie czekał, bo kto w czasie kwadransa nie otworzy, to znak, że albo nie słyszy, albo słyszeć nie chce". „Zgoda, mówi na to kapłan; ale jak długo już, myśli Pan, ludzie modlą się do Boga?" „Podług biblii około 6 tysięcy lat". „Dobrze. Tedy już 6 tysięcy lat, jak się ludzkość modli. Jak Pan sądzi, czy ci ludzie modliliby się od tak dawna, gdyby ich modlitwa nie była wysłuchaną? Jeżeli jednak modlić się nie przestają, to pochodzi stąd, że ich modlitwa często i wnet zostaje wysłuchaną".

Ciekawa historya o gęsiach. W pewnej miejscowości, na wsi ksiądz przemawiał swoim parafianom do sumienia, aby za artykuły spożywcze nie żądali takich cen, których nie mogliby pogodzić ze swem sumieniem. Wskutek kazania pewna gospodyni wiejska postanowiła rzeczywiście dwie gęsi przygotowane na sprzedaż, oddać za umiarkowaną cenę. Zapakowawszy je do kosza, udała się do najbliższego większego miasta. Gęsi były bardzo ładne, zaraz więc na targu znalazła się amatorka. — Ile kosztuje gęś? — Dwadzieścia koron. — Nieufne spojrzenie na wieśniaczkę — niby błyskawica przeleciała myśl po twarzy kupującej: — Gęsi albo ukradła, albo miały jaką chorobę — chce mnie widocznie znowu wywieźć w pole. Amatorka gęsiny oddaliła się bez pożegnania. — Niedługo zbliża się inna lubowniczka: — Ile pani żąda za gęś? — Dwadzieścia koron. — Znów spojrzenie pełne niedowierzania, skierowane na oblicze gospodyni i znów kupująca oddala się pospiesznie. Powtarza się to kilka razy, a wieśniaczka przekonuje się, że chcąc sprzedać gęsi po 20 koron, będzie zniewolona zabrać je do domu. Podchodzi inna amatorka, pytając o cenę. „Czterdzieści koron!" — Zgoda następuje szybko i wkrótce są sprzedane obydwie gęsi, a zamiast 40 koron, wieśniaczka chowa 80 koron do kieszeni. Przybywszy do wsi, najpierw kieruje kroki na plebanię. „Niepodobieństwem jest dzisiaj sprzedać gęsi po uczciwej cenie, — mówi — oto 40 koron na pomoc dla ofiar wojny".

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Kobiety Polskiej" — p. Józefa Dzięciołowska z Dąbrowicy 1 K.

NEKROLOGIA.

†

ZOFIA WARZYDRĄG

Członkini Polskiego Stowarzyszenia katolickich pracownic na Grzegórzkach w Krakowie,

zmarła dnia 9 sierpnia 1917 r. w 16 r. życia.

Mszę św. za jej duszę odprawił Ks. Patron dnia 13. sierpnia b. r. w kaplicy Ochronki na Grzegórzkach.

Koleżanki polecają duszę ś. p. Zofii modlitwom Stowarzyszonych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Ks. L. Kasprzyk.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.